POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

24 Września 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 39**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują w [illegible] agenturach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Michał Sekuła — Araucaria.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Jak kupować ziemię?

Dokończenie.

W Brazylji ksiąg gruntowych nie mamy; ziemia w swej olbrzymiej większości przedstawia zamałą wartość, żeby opłaciło się przeprowadzenie jeneralnego pomiaru; kadaster, czyli inwentarz, spis nieruchomości nie istnieje.

Z czasem, w miarę wzrostu ceny na ziemię, bardziej zaludnione municypja, będą zmuszone zaprowadzić porządek we władaniu ziemią, określić granice, skontrolować tytuły posiadania i t. d., tymczarem musimy korzystać z tych zarządzeń i z tej kontroli, jaką daje dzisiejsze prawo.

Skryptura jak już wiemy, jest dowodem własności, rejestr hypoteczny jest jej kontrolą. Skryptura nie rejestrowana, jakkolwiek posiada wartość dokumentu, nie zabezpiecza w zupełności prawa na władanie ziemią. Tak naprzykład, jakiś oszust może sprzedać dwom osobom jednocześnie tę samą ziemię; wystarczy, by robił skrypturę u dwóch rejentów. Obie skryptury mogą być „dobre", ta jednak, która wpierw będzie zarejestrowaną, będzie ważną jako niezaprzeczalny dokument posiadania, druga będzie tylko dowodem, że sprzedający pobrał od kupującego tyle a tyle za ziemię sprzedaną komu innemu; nabywca może zmusić sprzedającego tylko do zwrotu wymienionej w skrypturze ceny kupna i kosztów; ziemia pozostanie własnością tego, co wpierw skrypturę zarejestrował.

Jak wiemy skryptura może być nieważną, może być zrobiona na ziemię, która nigdy do sprzedającego nie należała, pisaliśmy, w jaki sposób uniknąć można oszustwa; wiemy, że rejent nie jest odpowiedzialny za brzmienie dokumentu, za zawarte w nim twierdzenia, wiemy, że sami musimy przekonać się o prawdziwości tego, co sprzedający deklaruje, że sami musimy sprawdzić czy sprzedający w rzeczywistości jest posiadaczem tej ziemi, czy ma dowody w porządku i t. d.

Wpisanie do rejstru nie jest jeszcze dowodem ważności skryptury, daje tylko pierwszeństwo rzeczywiście ważnej skrypturze, zapewnia niezaprzeczalność aktu kupna—sprzedaży.

Pisarz hipoteczny (official do registro hypotecario) tak samo jak rejent nie jest odpowiedzialnym za ważność skryptury; jeśli skryptura jest „dobrą" rzeczywiście to i zarejestrowanie jej będzie również ważnem. Jeśli skryptura była fałszywą, to i rejestr jej nie pomoże. Nie możemy więc zadawalać się samym faktem, że naszą skrypturę zarejestrowano.

Jeśli przez nieostrożność lub zbytek zaufania daliśmy się namówić na kupno ziemi niepewnej, to zarejestrowanie skryptury nić a nic ważności dokumentom naszym nie przysporzy; jeśli ziemia nie należała do sprzedającego odbiorą ją nam bezwarunkowo. *]

Escrivão do registro—rejestruje prócz aktów kupna — sprzedaży także i akta zastawu ziemi, co w mowie potocznej nazywamy hipoteką. Aktów kupna ziemi wiele osób przez opieszałość nie rejestruje, uważając to za pewien zbytek, akta zaś zastawu, owe hipoteki zawsze są rejestrowane, inaczej bowiem nie przedstawiały by najmniejszej gwarancji dla wierzyciela.

W księgach rejestru hipotecznego możemy często nie znaleźć aktu sprzedaży jakiej nieruchomości, ale obowiązkowo znajdziemy zarejestrowany akt zastawu ziemi. Dlatego też przed kupnem jakiej by to nie było nieruchomości, powinniśmy się udać do escrivão do registro hypotecario i zażądać od niego świadectwa (certidão), czy targowana przez nas nieruchomość nie jest zahipotekowaną. Zahipotekowanej ziemi pod żadnym warunkiem nie należy kupować, o ile wpierw wierzyciel zastrzeżenia nie zdejmie i dopóki akt zwolnienia danej nieruchomości od zastawu nie będzie wpisanym do rejestru hihotecznego.

Mamy mnóstwo przykładów, że lekceważenie tych ostrożności pociąga za sobą fatalne dla kupującego skutki, naraża na procesa, nieodłączne z procesem wydatki, nieraz na utratę ziemi i t. d.

Księgi rejestru hipotecznego znajdują się w każdej komarce, każdy kupnjący zatym powinien albo osobiście, albo przez zaufaną osobę, o ile nie może sam do „sede" komarki jechać, zażądać wspomnianego wyżej zaświadczenia o tym czy dana ziemia jest zahipotekowaną czy nie i stosownie do tego postępować, obietnica wierzyciela zwolnienia ziemi, nawet zobowiązanie na piśmie nie jest wystarczające. Takie zobowiązanie bowiem w razie procesu, może przechylić szalę sprawiedliwości na naszą stronę, ale nie może nas od owego procesu uwolnić. My zaś musimy tak postępować, żeby nasze interesa, kupna, czy inne tranzakcje nie miały żadnych wątpliwości i nie dawały powodu do nieporozumień i procesów, które tu w Brazylji są bardziej rujnujące niż gdziekolwiek.

Omawiając zormaitego rodzaju kupna ziemi, wspomnieliśmy i o tak zwanych partach.

„Parte" — część, udział po polsku jest to prawo na pewną część ziemi (czy innej nieruchomości) albo z tytułu dziedzictwa, albo z tytułu kupna wspólnego z innymi kupującymi. „Parte" może być ulegalizowaną, jeśli sukcesorowie sporządzili tak zwane „inventario" i w akcie tym określili wyraźnie ilość ziemi pozostającej we wspólnym władaniu i stosunek w jakim każdemu z nich ziemi się należy, i nieulegalizowaną, jeśli „inventario" nie było zrobione; w drugim wypadku nie ma najmniejszej podstawy do wywnioskowania czy dany sukcesor posiada prawa i na jaką część ogólnego majątku, kupowanie więc takich „part" jest grą w ciuciubabkę, z góry można przewidzieć, że kupujący będzie oszukanym.

Wiemy, niestety, że koloniści bardzo

*] Gdzie niema kadastru, nie może być właściwego rejestru hipotecznego, to co tu rejestrem hipotecznym nazywamy, jest właściwie rejestem dokumentów, owych skryptur.

Zbieg.

HUMORESKA.

Przyjaciel mój, Anglik, sądził, że to napaść rozbójników. Bez wątpienia tego samego zdania byli też podróżni, kiwający się sennie w karecie pocztowej. Dwóch ludzi podjechało szybko do okien otwartych. Kareta stanęła. Nieznajomi zajrzeli do środka. Obaj bardzo opaleni, trzymali na łękach siodeł doskonałe karabiny Winchestera.

— Niema go tutaj. Dziękujemy panom i pani.

Wyraz ostatni stosował się do nauczycielki, najmniej przestraszonej ze wszystkich podróżnych.

— Nie widzieliście państwo piechura, podążającego drogą lub brzegiem strumienia? Nie? To wszystko.

Ja i przyjaciel jechaliśmy konno o jakie dwieście jardów za karetą, toczącą się po kamienistej drodze wąwozu. Wracaliśmy się do Narth Star z wycieczki w głąb kraju, gdzie spędziliśmy tydzień w obozie poszukiwaczy złota.

Morley—tak zwał się mój Anglik — wędrował dyszlęm rzemiennym po kuli ziemskiej. Zapoznałem się z nim w Portlandzie, dokąd przybył właśnie po dwutygodniowej podróży przez ocean Spokojny.

— Tydzień w obozie poszukiwaczy złota — skarżył się, jadąc obok mnie— i żadnych ale to żadnych przygód!

Z prawdziwem przeto zadowoleniem powitał zjawienie się ludzi zbrojnych i nawet zaczął z nimi rozmowę.

— Rabuś uciekł z więzienia i prawdopodobnie ruszył w tą stronę. Oto wszystko.

Mówiąc to, otyły szeryf, Frank Simers, był trochę zakłopotany, wstydził się bowiem, że dopuścił do ucieczki, pomocnik zaś jego chrząkał też wstydliwie.

— Bo też—dodał, jakby dla usprawiedliwienia się—ptaszek to nielada. Zrabował bank na osiemset dolarów w złocie. I w Woymingu poszukują go także. Miał tam być odesłany po odsiedzeniu u nas kary. Tymczasem dzisiaj po południu wyłamał kraty i czmychnął. Do widzenia.

— A czy nie moglibyśmy dopomódz panom? — zawołał nagle Morley, którego trapiła gorączka przygod.

— Dlaczego nie, dlaczego nie — odparł szeryf, widocznie zadowolony z gotowości towarzysza mego. — Zagarniemy go szybciej we czterech. Ucieka na piechotę.

Kareta potoczyła się po drodze kamienistej, w dół wąwozu, a nasza czwórka zawróciła ku górze.

Przez całe popołudnie daremno szperaliśmy po wyniosłej równinie, brodząc wśród zapylonych krzewów szałwji.

O zmroku zebraliśmy się znów dla odpoczynku.

— Ale, Ale! — zawołał nagle Morley, gdyśmy zasiedli na trawie — szukamy człowieka, a nie wiemy nawet, jak wygląda. Czy nie macie fotografji jego lub opisu?

— Niema o co kłopotać się tak bardzo, kochany panie — odparł szeryf — jeżeli bowiem spotkasz na tem pustkowiu człowieka bez konia i bez odznaki — tu wskazał na blaszkę, przypiętą do kamizelki — to napewno nie kto inny, lecz tylko on. Zdaje mi się jednak, że mam fotografję. Zabrałem ją na przypadek, gdyby potrzeba było wysłać rysopis pocztą. Zobacz pan w stosie odzieży. Znajdziesz ją w kurtce Toma, w kieszeni wewnętrznej. Możesz ją zabrać. Ja tymczasem przyniosę wody.

Znaleźliśmy istotnie fotografję. Przedstawiała się twarz wcale nie brzydką. Przeciwnie, uderzyła mnie nawet wyrazem szczerości, oraz pięknym zarysem ust i oczu. Morley schował ją do kieszeni.

— Nie bójcie się, chłopcy — zawołał szeryf, powracając z wodą — już my go dostaniemy. Wyobrażam sobie, jak gubernator Yandee wsiądzie na mnie! Doprawdy, gdybym nie był pewien, że uciekł istotnie, gotów byłbym pomyśleć, że to żart gubernatora. Bo on czasem lubi takie żarty.

Słysząc to, Morley oświadczył, że posiada listy polecające do gubernatora Yandee, oraz wyraził radość, iż pozna człowieka tak przyjemnego.

Nazajutrz, o świcie, podzieliliśmy się na dwie części, stosownie do planu, ułożonego wieczora poprzedniego.

Mnie i Morleyowi przypadła w udziale wędrówka wzdłuż wąwozu, z którego talistych zboczy panowaliśmy nad ścieżką, wijącą się równolegle do strumienia.

Upłynęło już parę godzin, gdy jadący przodem Morley zatrzymał się nagle, zsiadł z konia i przykucnął z karabinem w ręku.

Posłuszny niemym jego sygnałom, naśladowałem go, poczym, skradając się cicho, ruszyliśmy przez krzaki ku strumieniowi. Anglik wskazał palcem w stronę opuszczonego kamieniołomu.

Spojrzałem. Stał tam w płytkiej wodzie strumienia człowiek całkiem nagi używajac kąpieli porannej. Po chwili kąpiący zwrócił się ku nam twarzą. Morley gwizdnął z zadowolenia, poznał bowiem oddrazu w pluszczącym się w zimnej wodzie oryginał fotografji posiadanej.

— Hej tam, ręce do góry!

Nieraz już czytałem ten frazes i słyszałem, jak go cytowano, nie zdawał mi się jednak dotychczas niedorzecznością. Obecnie wszelako, zastosowany do człowieka, stojącego zupełnie nago w kąpieli, uczynił na mnie wrażenie frazesu co najmniej zbytecznego. Niemniej kąpiący się podniósł szybko ręce do góry i trzymał je, jak mógł najwyżej.

— A teraz, przyjacielu, poszukam ubranie twoje — mówił dalej Morley i zrobił kilka kroków wzdłuż wybrzeża ku miejscu, gdzie leżało ubranie nieznajomego.

Kąpiący uczynił ruch szybki, ale w tej samej chwili Anglik zmierzył do niego z karabina, oświadczając zimno:

— Radziłbym stać na miejscu i trzymać ręce jak najwyżej.

Dokończenie nastąpi.

często nabywają takie party, skuszeni tanością i w przekonaniu, że robią świetny interes, kiedy tymczasem całe takie kupno nie warte jest funta kłaków; jeśli w krótkim czasie kolonista nie zostanie wyrzuconym z owej party, następuje to później, w miarę jak cena ziemi się podnosi. Kupowanie part ulegalizowanych przedstawia już pewniejszy interes, ale również wcale nie zabezpiecza nabywcę od strat i kłopotów. Kolonista nasz kupując, lubi wiedzieć ile nabywa alkrów i które to są alkry, za które płaci; zwykle sprzedający partę nie skąpi mu objaśnień, pokaże najładniejszą część ziemi, w skrypturze umieści ilość alkrów i t. p. Tymczasem owa „parte“ to nie jest wcale określona rzecz, żaden z współwłaścicieli—do czasu podziału, nie może wiedzieć jaka część owej sukcesji jemu przypadnie, bardzo często nie wie nawet w jakim stosunku, bo nie wie ilu jest sukcesorów i ile na każdego ziemi powinno przypaść, nie ma on więc żadnego prawa sprzedawać jakieś określone alkry i jakąś określoną ich ilość — może on tylko sprzedać swój udział we wspólnym z innymi sukcesorami majątku. Dopiero akt dzielczy polubowny, albo sądowy pomiar (medição judiciaria) mogą wskazać rzeczywiste granice owych alkrów i ich ilości.

Nasi kupujący powinni to sobie zapamiętać. Znamy masę wypadków, gdzie kolonista kupiwszy „partę“ czyli właściwie idealny udział jakiegoś sukcesora, grodzi tyle a tyle alkrów, które mu łaskawy oszust w skrypturze kazał wymienić i dziwi się i oburza niepomiernie gdy pięknego poranku geometra z rozkazu sędziego przeoruje mu posiewy, łamie płoty i t. d. Zaczynają się lamenty, skargi na bezprawie, chodzenie od Annasza do Kaifasza kiedy właściwie winien jest sam kupujący, powinien był znać prawo, powinien był nie dać się oszukać.

Zwykle słyszymy opowiadania, że byle ogrodzić tę tak zwaną partę to i sprawa skończona, że takie jest prawo i t. d. Prawa takiego w Brazylji niema, jest zwyczaj, że o ile jest to możliwym, przy pomiarze sądowym part, uwzględniają zrobione już zagrodzenia, żeby niepotrzebnie szkody oddzielnym współwłaścicielom nie robić, ale o ile to jest możliwym i zawsze w granicach przypadającej na danego właściciela „parte“ części. Zwyczaj to już dawny, pochodził zaś z tąd, że dawniej, kiedy wartość ziemi była prawie żadną, dom i ogród, ogrodzenia wszelkie, przedstawiały w stosunku do ziemi wartość ogromną, ogrody te i obejścia, jak wiemy dobrze, nie były wielkie, bo kabukry sadzili mało, a prawie nic nie sieli, można więc było z całą słusznością przypuszczać, że przy podziale część już ogrodzona, bezwarunkowo zostanie przy tym co ją ogrodził, ale teraz stosunki się zmieniły, nasz kolonista grodzi nieraz pod zasiew całą ziemię kupioną, a jeśli okazało się, że obałamucony przez sprzedającego zagrodził dwa, trzy razy więcej niż wynosił dział tego ostatniego, nie powinien się dziwić, że inni właściciele „part“ przy udziale sędziego i geometry niszczą mu zasiewy i płoty, odbierając ziemię.

Żeby więc kupić „dobrze“ ziemię—powinniśmy przedewszystkim zaprzestać robienia tajemnicy z kupna; żądać bezwarunkowo dokumentów na władanie ziemią i to takich, które dowodzą, że ziemia należy do sprzedającego, a nie do ojca jego, krewnych i t. d., jeśli to jest skryptura, żądać winniśmy żeby była zarejestrowaną. Przed kupnem musimy dostać od escrivão do registro w komarce zaświadczenie, że ziemia nie jest zahipotekowaną. Musimy obejść granice ziemi z właścicielami graniczących gruntów. W razie wątpliwości powinniśmy się zwracać do znanych i zasługujących na zaufanie ludzi z prośbą o poradę, albo w razach poważniejszych, do adwokata, koszt takiej porady może wynosić 5—10—najwyżej 15 milrejsów, czyli nieskończenie mniej niż honorarjum za najmniejszy proces.

Przy najmniejszej wątpliwości powinniśmy żądać planu ziemi, przed kupnem, a nie tak jak teraz wtedy gdy klamka zapadła.

Kupując „party“ powinniśmy obejrzeć „inventario“, a najlepiej żądać podziału polubownego, albo sądowego, który i tak minąć nas nie może. Ziemi bez „papierów“ lub z wątpliwymi tytułami posiadania nie powinniśmy wcale kupować.

Przedewszystkim zaś powinniśmy przestać ufać pierwszemu lepszemu na słowo i unikać tak zwanych „znających“ ludzi, co to i od wszystkich chorób leczą i wszelkie papiery i skargi piszą, a dają porady w wendzie przy kieliszku.

Z DZIEJÓW INKWIZYCJI W HISZPANJI.

Dzienniki przynoszą wiadomość, że w czasie ostatniej rewolucji hiszpańskiej, właściwie katalońskiej, pastwą „gniewu ludu“ 55 [według innych wiadomości 35] klasztorów. Stwierdzono jednak, wbrew pogłoskom rozsiewanym przez prasę reakcyjną i klerykalną, że rewolucjoniści mnichów i mniszek nie zabijali, i obnosili tylko po mieście mumje dawno zmarłych zakonników, znalezione w piwnicach klasztorów. Wypadki te były dziełem instynktu szalonego od głodu, bólu i nienawiści tłumu. Ale nie były też tylko dziełem „przypadku“. To nie piorun z jasnego nieba nieoczekiwanie uderzył w klasztory i mnichów rozmodlonych. Z dawien dawna w północnych prowincjach „jedynie chrześcijańskiej“, „apostolskiej“ Hiszpanji nienawidzono mnichów i co lat kilka przypuszczano szturm do klasztorów. Kartaczownice szybko przywracały „porządek“ i Hiszpanja znowu przybierała pozę rozmodlonej. Tak powtarzało się kilkakrotnie w ciągu dziewiętnastego stulecia. Dzieje Hiszpanji, zbrodnie jej władców, zbójecka i szalona polityka królów i ministrów, nędza, głód, ciemnota — wszystko razem, tysiąc piekielnych przyczyn, działających bez litości, jak przeznaczenie, z żelazną koniecznością prawa przyrody, doprowadziło do wyników, których byliśmy świadkami. Może jednak pod wpływem tych wstrząsających ostrzeżeń rząd zrozumie, że niedość jest organizować pielgrzymki do miejsc cudownych, relikwiarze czcić, duchowieństwo otaczać opieką i dostatki w klasztorach stwarzać, ale że trzeba przedewszystkim pokryć Hiszpanię siecią gęstą szkół wszelkiego typu i rodzaju i gwałtownie przerzedzić szeregi miljonowe analfabetów hiszpańskich. Zważmy bowiem, że na osiemnaście miljonów mieszkańców **liczy Hiszpanja trzynaście miljonów** [to znaczy 70 proc.] **ludzi, nie umiejących czytać ani pisać!**

A teraz cofnijmy się o parę wieków wstecz, do owych ciemnych i okrutnych czasów, kiedy to nieszczęsnymi rękami Świętej Inkwizycji losy urabiały owe „przyczyny“ złowrogie, które teraz po stuleciach dojrzały i z żywiołową siłą uderzyły w społeczeństwo dzisiejszej nieszczęśliwej po trzykroć Hiszpanji. Smutne to dzieje, wrzód cuchnący, który historyk niechętnie rozkrawa; tryska z niego ropa jadowita i smrodliwa, obraz ludzkich błędów, fatalnych omyłek, niegodnych środków.

Inkwizytorowie w Sewilli opowiada świadek wiarogodny w tym wypadku, jezuita Mariana—zaczynali nawracanie od tortur; po długich torturach palono heretyków; ich rodziny skazywano na „wieczną infamję“; ich majątki konfiskowano. Czyniono tak od XII stulecia, co parę lat; inkwizycja nie była jeszcze instytucją stałą. Uczynił ją taką w XV stuleciu papież Sykstus IV. W r. 1481 sąd inkwizycyjny w Sewilli po raz pierwszy kazał spalić sześciu heretyków w styczniu, 17—w marcu 20—w kwietniu, w końcu roku liczba spalonych wynosiła 298. Za rządów pierwszego papieskiego Wielkiego Inkwizytora przeora Dominikanów Torquemady (czyt. Torkwemady) spalono ogółem—według świadectwa jezuity Mariana—dwa tysiące chrześcjan-heretyków. Trzydzieści tysięcy rodzin żydowskich ze strachu przed Torquemadą uciekło z Hiszpanji, pozostawiając majątki na łup rządu i rzezimieszków, zmuszeni w ucieczce sprzedawać domy mieszkalne za muła. Za Sewillą zbudowano szafot z ogniotrwałych kamieni, na nim ustawiono cztery puste posągi z cegły ogniotrwałej, znane pod nazwą „czterech proroków“; wprowadzano do tych posągów heretyków; podpalano szafot i nieszczęśliwi powoli, na wolnym ogniu smażyli się i suszyli. Skazywano też na śmierć przez spalenie „nieżyjących“. Wydobywano z ziemi trupy ludzi, denuncjowanych przed sądem inkwizytorskim jako heretyków i te trupy, napół zgniłe, pod pozorem, że heretyk nie może spoczywać na poświęcanej, cmentarnej ziemi—palono na stosach, aby „ich kości zginęły i wraz z nimi wspomnienie o nich“. Historycy wydobyli z akt Świętej Inkwizycji opisy tych całopaleń. Oto np. jak zginął w Awili 16 listopada 1491 r. domniemany heretyk Juce Franco. Na rynku ustawiono dwie trybuny: na jednej siedzą trzej Dominikanie—Pedro de Villoda, Fernando de Santo Domingo, Alonzo de Guevar; na drugiej stoi oskarżony. Wyrok obejmuje 10 stron druku, zamyka go następujący ustęp: „Mając boga przed oczyma i przywołując do pomocy Chrystusa, oświadczamy, że Juce Franco winien jest herezji. Oddajemy go władzy świeckiej, szlachetnemu panu Alvaro de Sentistevan, gubernatorowi tego miasta, w zastępstwie znakomitych królów, panów naszych i alkadom (sędziom), aby uczynili ze skazanym, co z prawa uczynić powinni, żeby majątek jego skonfiskowali na rzecz króla. Gubernator odpowiada, że bierze Juce Franco w posiadanie jako przeklętego, eks-komunikowanego i oderwanego od Najświętszej Matki Kościoła—i że gotów jest uczynić z nim, jak prawo nakazuje. Wtedy we środę 16 listopada „Każą wielebni panowie Inkwizytorowie mnie, notarjuszowi Antoniemu Gonzalesowi, abym był obecny na miejscu, w którym gubernator Awili uśmierci heretyków. Udałem się na miejsce i zobaczyłem, że Juce Franco został przywiązany do słupa, przy którym został spalony...“ Takich protokułów ogłoszono setki, setki. Na gmachu inkwizycji w Sewilli napis z r. 1524 głosił: „Święta Inkwizycja zaczęła działać tutaj za pontyfikatu Sykstusa IV za panowania Ferdynanda i Izabeli w roku 1481. Do roku 1524 **odwołało tutaj zbrodnie swoje więcej niż dwadzieścia tysięcy heretyków; tysiąc opornych ogniu zostało oddanych** z wiedzą i błogosławieństwem papieży, Innocentego VIII, Aleksandra VI, Piusa III, Juljusza II, Leona X, Adrjana VI i Klemensa VII“. Tyle w jednej tylko Sewilli, a w Kordowie, Toledo, Valladolid, Murcji, Saragossie, Santiago, Madrycie, Walencji? We wszystkich tych miastach Inkwizycja działała jednakowo. Historyk Inkwizycji Llorente oblicza ilość spalonych do końca tylko piętnastego wieku (za pierwsze dwudziestolecie) na dziesięć tysięcy; ilość osób, którym majątek skonfiskowano, na dziewięćdziesiąt cztery tysiące! Następca Torkwemady Diego Deza przeniósł Inkwizucję i na Sycylję i tak dzielnie gospodarował, że wywołał w r. 1516 powstanie ludowe. W ciągu ośmioletnich rządów spalił 2.500 ludzi. Trzeci z rzędu Franciszek Ximenes—podniósł tę liczbę do trzech tysięcy. W Valladolidzie w maju 1559 r. spalono żywcem czternastu męczenników w obecności dzieci królewskich, dworu i olbrzymiego tłumu biskupów księży i mieszczan.

Oto jak opisują obrządek całopalenia w Goa: „Parę małżonków, jako oskarżonych o herezję, oddano w ręce władzy świeckiej. Przyczym biskup prosił tę władzę o miłosierdzie nad heretykami i nie przelewanie ich krwi. Poczym przysłonięto ołtarz czarnym suknem i odwrócono krucyfiks tak, aby skazani go widzieć nie mogli tylko z tyłu. Inkwizytor uderzył ich w piersi, co oznaczało, że odtrąca ich od siebie kościół... Sędzia świecki przystąpił wtedy do nich i zapytał czy chcą umrzeć w wierze katolickiej, czy też w heretyckiej. Jeżeli w katolickiej—to najprzód będą zaduszeni, a potem spaleni; jeżeli w heretyckiej—będą odrazu rzuceni na stos... Portrety spalonych wystawiono nazajutrz w kościele Dominikańskim z napisem „oporni heretycy“.

Już też nie było kogo palić. Co było rozsądniejszego, żywszego, postępowego,—było już spalone, uciekło i rozproszyło się po świecie całym. Ostatni wyrok Świętej Inkwizycji hiszpańskiej, nie wykonany zresztą, zapadł w roku 1802. W ciągu czterystu lat zgładzono w Hiszpanji trzydzieści jeden tysięcy dziewięćset dwunastu [31.912] ludzi żywych, spalono też 299.450 wizerunków ludzi już nieżyjących albo nieobecnych. 291.450 innych skazano na kary dożywotniego więzienia, na galery, na konfiskatę majątku... Pomyślmy tylko, co oznaczały te setki tysięcy wyroków w »rzeczywistym życiu« Hiszpanji! Życie społeczne, życie rodzinne zniszczone. Więzy miłości rodzinnej, przywiązanie do kraju, myśl o postępie—wszystko zginęło. Bo za każdym Hiszpanem stał groźny cień inkwizytora, bo całe życie stało się jedną celą więzienną, do której w dzień i w nocy przez wązkie okienko tajemniczego „judasza“ (czy „jezuitki“) zagląda wszystko widzące, złe, bezlitośne oko niszczyciela wszelkiego życia i myśli, biegących po za kruchty i kazalnice kościoła dominikańskiego. Gdyby tak powiązały się i zespoliły wszystkie płomienie tych stosów ofiarnych i gdyby tak spłynęła w jedno łożysko wszystka krew wymordowanych przez Inkwizycję ofiar: toć to były by oceany ognia i krwi i łez. A nad tymi morzami krwi i łez dziesiątków pokoleń ludzkich unosiłyby się płacz i jęki głośniejsze od wycia wichrów złowrogich: płacz i jęki torturowanych, jęki mordowanych, szlochanie i zawodzenie ich wdów i sierot, ich przyjaciół.

I co lat kilkanaście w ciągu stu lat już minionych i nie wiedzieć jak długo jeszcze—rewolucyjny tłum nędzarzy hiszpańskich w budzących się do nowego życia dzielnicach rozpędza mnichów tłum niezliczony, armję pasorzytniczych, zasoby ginącego w nędzy państwa zjadających szerszeni, jak gdyby raz na zawsze pragnąc zerwać związek z Inkwizycją, z dawnym, smutnym, w skutkach nieobliczonym okresem dziejów własnych, wykopać pomiędzy sobą a tym okresem mogiłę olbrzymią jak krzywdy Inkwizycji świętej, w której spoczęłyby na zawsze jej zbrodnie i zbrodni tych skutki: nędza, ciemnota, upadek polityczny, społeczny i umysłowy w Hiszpanji.

O gdybyż z tej mogiły wykwitło żywe drzewo nowego, lepszego życia!

„Wiedza“.

Z całej Polski.

ZAMKNIĘCIE DWÓCH SZKÓŁ W PIOTRKOWIE. Z Piotrkowa donoszą: Z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, dnia 22 z. m. zamknięto, bez podania powodów, męską i żeńską wieczorową szkołę handlową dla rzemieślniczej i handlowej młodzieży piotrkowskiej.

Do szkoły uczęszczało 460 chłopców i 400 dziewcząt, zatem około 900 młodzieży sfer pracujących rzucone zostało na pastwę ciemnoty.

Zamknięcie nastąpiło w środku roku szkolnego, który rozpoczynał się we wspomnianej szkole w styczniu. Około 30 nauczycieli straciło w szkole zajęcie.

Na utrzymanie szkoły rok rocznie wpływało kilkanaście tysięcy rubli z dobrowolnego opodatkowania się rzemieślników, kupców i innych obywateli miasta.

Wieczorne kursy dla chłopców istniały w Piotrkowie od lat 22; kursy żeńskie istniały zaledwie od lat 3.

Szkoły te od dość dawnego czasu były przedmiotem szczególnej „troskliwości“ ze strony naczelnika dyrekcji naukowej Sazonowa, a opieka ta wyrażała się w wysuwaniu coraz to nowych wymagań, częstokroć z sobą sprzecznych.

STRAJK W KOPALNIACH W GALICJI. W kopalniach węgla w Sierszy i w jednym szybie Krystyny kopalni w Tenczynku, oraz w hucie cynkowej w Krzu koło Trzebini trwa od tygodnia strajk robotników w liczbie około 1.600. Bezpośrednim powodem strejku był 40 proc. deficyt w kasie brackiej, który mieli pokryć robotnicy podwyższonymi składkami do kasy. Oprócz usunięcia tego zarządzenia hutnicy żądają skrócenia dnia roboczego z 12 godzin do 8 godziu pracy, ewentualnie 15 proc. podwyżki płac; górnicy zaś 10 proc. podwyżki. Oprócz tego robotnicy przedłożyli kilka żądań mniejszej wagi, jak bezpłatnego dostarczania ze strony zarządu kopalnianego lampek i światła, urządzenia łazienek i t. d.

Ażeby zapobiedz ewentualnym zaburzeniom, starostwo chrzanowskie wysłało żandarmerję, na żądanie zaś tamtejszych władz przybył z Krakowa oddział wojskowy, liczący 90 żołnierzy. Górnicy jednak zachowują się dotąd spokojnie.

Pertraktacje strajkujących z zarządem kopalń przyniosły tylko częściowo pomyślny rezultat; co do zasadniczych postulatów robotników do ugody dotąd nie przyszło. Na miejsce miała zjechać w celu pośredniczenia między strajkującymi a zarządem kopalń komisja górnicza.

OBRONA ZIEMI. „Goniec Wielk.“ stwierdza, że sprzedanie dóbr kruszewskich komisji kolonizacyjnej, pomimo wielkiej wrzawy, jaką wywołało w społeczeństwie polskim, nie doprowadziło do rozpoczęcia żadnej akcji praktycznej, która miałaby na celu powstrzymanie lekkomyślnych i chciwych obywateli od frymarczenia ziemią ojczystą. Stosowany dotąd system zastrzegania wysokich kar konwencjonalnych w razie odstąpienia nabytej ziemi w ręce niemieckie, okazał się trudny do przeprowadzenia i nie zawsze skuteczny.

„W tych warunkach—pisze „G. W.“—powinno nasze społeczeństwo stworzyć biuro informacyjne w Poznaniu, któreby udzielało porady na zapytanie sprzedającego, czy jego kupiec jest godnym zaufania. Do biura należałoby zaprosić osoby ze sfer kupiecko-bankierskich, adwokatów, księży. — Praca tych panów byłaby nieznaczna, potrzeba tylko zjechania się w danym wypadku celem udzielenia sobie nawzajem informacji co do osobistości.

Kto sprzedaje bez pytania biura informacyjnego, ten ponosiłby odpowiedzialność, nie mógłby się już bronić twierdzeniem, iż działał w dobrej wierze.

Gdyby istniało już dawniej takie biuro, nie byłoby przyszło do kilku fatalnych strat naszej ziemi. Niebezpieczeństwo grozi i nadal nie tylko większej, ale i mniejszej włości, dla tego należy przzstąpić bezzwłocznie do dzieła.

Tydzień polityczny.

Wojna Hiszpanów z Kabylami w Maroko trwa dalej, chociaż obecnie udało się Hiszpanom odeprzeć Kabylów od swych fortów, ale ci cofnęli się w góry i zadają wciąż Hiszpanom ciężkie straty. Hiszpanie gotują się do wyprawy w głąb kraju i rozpoczęcia wojny zaczepnej, ale nie wiadomo jak im się powiedzie, ponieważ wojna w górach jest zwykle ciężką i niepewną. Wyprawa ta na razie została odroczoną na czas nieograniczony, z powodu trudności zaopatrzenia żołnierzy w żywność i wodę. Również dowodzący wojskiem hiszpańskim generał Marina zażądał posiłków w ilości 8 tysięcy żołnierzy.

Rewolucja w Hiszpanji jest już prawie zupełnie stłumiona. Odbywają się teraz masowe wieszania i rozstrzeliwania tych, którzy opierali się się bezmyślnej i krwawej wojnie, jaką wszczęto z Kabylami. Topią rewolucję w morzu krwi własnych rodaków.

Sprawa o Kretę dotychczas nie rozstrzygnięta i w jaki sposób to nastąpi, przewidzieć jeszcze trudno.

Widmo wojny Grecji z Turcją wisi w powietrzu, pomimo tego że mocarstwa zwróciły się do obu tych państw z upomnieniem, ażeby postarały się nie dopuścić do zbrojnego zatargu między sobą, gdyż w takim razie, państwo któreby spowodowało wojnę, może być narażone na wielkie straty. Tymczasem ludność na Krecie burzy się ciągle i gdy jednego dnia namówiona przez władze swe zdejmie flagę grecką, to na drugi dzień wiesza ją powtórnie.

W Turcji, a mianowicie w Salonice, wybuchł od pewnego czasu bojkot towarów greckich i trwa w dalszym ciągu, pomimo nawet usiłowań rządu przeszkodzenia temu bojkotowi.

Zatarg Chin z Japonją obecnie zakończył się pokojowo, zdaje się zupełnie. Według wiadomości nadeszłych z Tokio, zcstała podpisana umowa między tymi państwami, pokojowego rozwiązania kwestji kolei między Antungiem i Mukdenem, o ktorej wspominaliśmy już w poprzednich numerach.

Olbrzymi strejk w Szwecji, w którym bierze udział około 400 tysięcy ludzi dotąd nieskończony. Ani pracodawcy, ani strejkujący nie chcą ustąpić. Takiej walki między kapitalistami a robotnikami jeszcze nie widziano ddtąd na świecie.

CZYTELNIKÓW NASZYCH którzy zalegli z prenumeratą za lata ubiegłe, prosimy o uregulowanie takowej.

KRONIKA.

WYBORY. Zostały naznaczone wybory 2 wice-prezydenta stanu i deputowanego na dzień 31 października b. r.

RIO DE JANEIRO. Rząd otworzył znaczny kredyt na budowę nowych linji drogi żelaznej wewnątrz kraju.

W kongresie obecnie na porządku dziennym znajduje się kwestja rozstrzygnięcia sporu stanu Parana ze stanem S-ta. Catharina o granicę. Dyskusje na ten temat pomiędzy deputowanymi były nadzwyczaj gorące. Deputowani obu wymienionych stanów czynią możliwe wysiłki aby opinję kongresu przechylić na swoją stronę.

Dotychczas jeszcze posiedzenia kongresu w tej kwestji żadnych konkretnych rezultatów nie dały.

—

W listopadzie bieżącego roku odbędzie się zjazd przedstawicieli, wszystkich towarzystw przewozowych i biur transportowych z całego kraju.

—

Na otwartym obecnie konkursie geograficznym w Rio de Janeiro stwierdzono, że w Brazylji istnieją niektóre szczepy indyjskie o nadzwyczajnie nizkiej kulturze, które są pozbawione najzupełniej jakichkolwiek wierzeń religijnych.

—

W Nictheroy dnia 7 b. m. nastąpiła eksplozja motoru jednego z automobilów, jadący nim właściciel Francisco Serrador został ciężko zraniony. Na szczęście nikt z przechodniów na ulicy nie postradał.

—

MINISTERJUM ROLNICTWA. Prezydent republiki zatwierdził projekt ministra rolnictwa podziału kraju na 12 inspekcji rolnych, jak już o tem pisaliśmy poprzednio.

Obecnie cała Brazylja została podzielona na następujące inspekcje: 1. Amazonas i Para, 2. Maranhão i Piauhy, 3. Ceara, Rio Grande do Norte i Parahyba, 4. Pernambuco i Alagoas, 5. Bahia i Sergipe, 6. Rio de Janeiro i Espirito Santo, 7. Minas Geraes, 8. São Paulo, 9. Parana i S-ta. Catharina, 10 Rio Grande do Sul, 11. Goyaz i 12. Matto Grosso. Terytorjum Acre zostało nie włączone do inspekcyj z powodu swych odrębnych przyrodzonych warunków. Rząd ma zamiar przystosować tam osobne zarządzenia w celu rozwinięcia produkcji kauczuku.

—

FLOTA WOJENNA. Pisaliśmy już niejednokrotnie, że rząd brazylijski stale dąży ku wzmocnieniu i powiększeniu swej floty wojennej w tym celu zamawia w warstatach coraz nowe okręty. Obecnie, oprócz gotowego już pancernika „Minas Geraes" ma być gotów w końcu grudnia b. r. pancernik „Bahia" i w początku 1910 roku pancernik „Rio grande do Sul", następnie w Maju także sam okręt „São Paulo". Prócz tego został zamówiony nowy pancernik najnowszego systemu zwanego „dreadnougth", o pojemności 21 tysięcy tonn, „Rio de Janeiro".

Po wybudowaniu wymienionych okrętów, ministerjum marynarki ma zamiar jeszcze zawrzeć nową umowę z zakładami angielskimi na wybudowanie następujących okrętów: linjowy „scout", 5 pancerników systemu „destroyers", jeden torpedowiec, i jeden okręt dla szkół marynarskich. Z projektowanych pancerników trzy będą nosiły nazwę: „Espirito Santo", „Acre" i „Ceara".

—

OSPA. W São Paulo od kilku dni szerzy się epidemicznie ospa, liczba ofiar mnoży się z każdym dniem. Wszystkie zakłady naukowe z rozporządzenia władz zostały zamknięte na czas trwania epidemji.

—

BELLO HORIZONTE. Rząd stanu Minas Geraes ofiarował nowo wybudowanemu pancernikowi, wojennej floty brazylijskiej, pod nazwą „Minas Geraes", łódź całą wykutą ze srebra.

—

ZBRODNIA. W miejscowości Ipyranga w stanie São Paulo, jeden z drwali znalazł w lesie beczkę w której po otwarciu okazał się trup jakiejś nieznanej kobiety, zawinięty w dużą chustkę. Według przypuszczeń zbrodnia ta została spełniona przed trzema miesiącami. Policja przedsięwzięła energiczne kroki ku wykryciu tej ohydnej zbrodni.

—

W Stanie São Paulo, zostały odkryte nowe obfite pokłady złota.

—

W GWARDJI NARODOWEJ w stanie Rio Grande do Sul, mianowani zostali rodacy nasi: p. Władysław Przybylski, porucznikiem rezerwy batalionu piechoty, p. Stanisław Lesiński kapitanem, chirurgiem i farmaceutą 6 batalionu piechoty, p. Eugenjusz Marczewski porucznikiem rezerwy 2 batalionu piechoty, p. Wiktor Mendelski porucznikiem 78 batalionu piechoty, p. Michał Chmielewski porucznikiem-sekretarzem kancelarji pułku kawalerji.

—

ZBRODNIA CZY WYPADEK. W ubiegłym tygodniu znaleziono na 158 kilometrze linji kolejowej S. Paulo-Rio Grande pod niewielkim mostem trupa jednego z telegrafistów kolejowych niejakiego Olegario Pereira. Czy ów telegrafista padł ofiarą zbrodni czy nieszczęśliwego wypadku, władze policyjne dotychczas nie mogą określić. Przypuszczenie zbrodni jest oparte na tym że, most z którego nieszczęśliwy mógł spaść jest nieznacznej wysokości, i na ciele trupa znaleziono ślady poturbowania i na jednej nodze skaleczenie jakoby od ostrego narzędzia. Śledztwo w toku.

—

PODARTE PIENIĄDZE. Niejednokrotnie już dawały się słyszeć narzekania na znajdujące się w zbyt opłakanym stanie papierowe pieniądze, które nieraz bywają tak podarte, że z samych kawałków są sklejane, co pominąwszy już ich wygląd nie estetyczny, sprawia nieraz pewien kłopot szczególniej kupcom, gdyż przeważną część banknotów trzeba starannie składać i kleić, lub też z największą ostrożnością obchodzić się z już sklejonymi.

Obecnie zarząd tutejszego związku handlowców „Associação Commercial" zwraca się za pośrednictwem pism, do wszystkich zainteresowanych aby wspólnie udali się do ministra handlu i przemysłu z prośbą o zarządzenie, aby „Delegacia Fiscal" nie przyjmowały i nie puszczały w obieg pieniędzy podniszczonych i podartych, jak również, aby się zajęto wycofaniem serji najwięcej zużytych.

—

RODAK NASZ p. Michał Chmielewski został zaliczony w poczet urzędników skarbu, stanu Rio Grande do Sul. Z 43 kandydatów stających do konkursu tylko dwóch zostało odznaczonych „com distincção" p. Chmielewski i niejaki M. Bernardi.

—

„KOLONISTA". Otrzymaliśmy 4 i 5 numer w jednym zeszycie, miesięcznika „Kolonista" wychodzącego w Ijuhy st. Rio Gr. do Sul.

Numer zawiera: artykuł wstępny „Popierajmy swoich". Kalendarz, Dalszy ciąg historji Brazylji, Dalszy ciąg weterynarji popularnej, Parę powiastek i początek powieści „Zgroza Paryża". Następnie pod tytułem „Szanujmy język ojczysty", redakcja umieściła opowiadanie kolonisty w mięszanym polskim języku z portugalskim, jakim bardzo często tutejsi koloniści mówią; na końcu tego opowiadania umieszczono propozycję, że o ile kto z czytelników poprawnie po polsku wspomniane opowiadanie napisze, temu redakcja da jako premjum przez wylosowanie historję polską. Numer zakańcza miejscowa kronika.

—

ZNANY BANDYTA Antonio Silvino, który z ogromnym zuchwalstwem dokonał cały szereg grabieży i morderstw i zawsze zdołał bezkarnie ujść policji, obecnie znowu popełnił jednocześnie prawie, kilka zbrodni i rabunków w stanie Pernambuco.

—

PRZEWODNIK PO BRAZYLJI. Pod tym tytułem otrzymaliśmy książeczkę, wydaną nakładem polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie. Autorem tej książeczki jest p. Ludwik Włodek. Oprócz krótkiego opisu kolonji polskich „Przewodnik" zawiera słowniczek polsko-portugalski i mapkę Parany i Ameryki Południowej. Przewodnik jest bardzo ładnie ilustrowany.

—

P. ZOFJA RADWAŃSKA wyjechała do Rio de Janeiro na posadę felczerki rządowej na wyspie Kwiatów w barakach emigranckich.

Szanownej rodaczce zasyłamy życzenia pomyślności.

—

KOLIZEUM. W dalszym ciągu przedstawienia w teatrze Kolizeum służą mieszkańcom Kurytyby najprzyjemniejszym miejscem rozrywek. Często zmieniane i urozmaicane programy przedstawień ściągają liczną publiczność. Z nowo przybyłych śpiewaczek wyróżniają się: tyrolka i śpiewaczka liryczna.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Krasińskikmu. — Pieniądze otrzymaliśmy; żądane książki wysłaliśmy.

P. Antoniemu Pietrzakowi. — Stosownie do życzenia wpisaliśmy 2 pesy na zakończenie rachunku pańskiego za prenumeratę i 3 pezy 5 ct. wpisaliśmy na prenumeratę „Polaka" dla p. Jana Krasuskiego; przyczym komunikujemy, że za prenum. ostatniego kwartału bieżącego roku i pierwszego kwartału 1910 roku należyć się będzie od p. J. Krasuskiego jeszcze 95 ct.

P. Stanisławowi Gajewskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy, żądane książki wysyłamy; zostaje u nas do rozporządzenia pańskiego 600 rejs.

P. Franciszkowi Stawińskiemu. — Książki do nabożeńsrwa zostały wyczerpane. Wysyłamy tylko gramatykę i elementarze, za co należy się nam 2$300.

P *Janowi Dziedzicowi.*—Obrazki świętych wysyłamy. Listu z 5 milami, wysłanego przez pana pod adresem p. Cezara Szulca, nie otrzymaliśmy, dla tej prostej przyczyny że księgarnia p. C. Szulca jest zupełnie odrębnym interesem i nasza księgarnia z takowym nie ma nic wspólnego. Na przyszłość w kwestji książek i materjałów piśmiennych prosimy pisać pod adresem: Księgarnia Polska. Caixa postal 122. Kurytyba. Parana.

P. *Józefowi Bojanowskiemu.* —Podręczniki niemiecko-polskie wyczerpane — wkrótce nadejdą. Trylogję mamy—cena 12$000.

P. Michałowi Gospodarczykowi—Pieniądze w kwocie 9 milr otrzymaliśmy, z których 4 mile wpisaliśmy na prenumeratę „Polaka" za resztę zaś wysłaliśmy żądane książki.

P. Janowi Doliwce.—List pański wysłaliśmy Oprawa wspomnianych roczników wyniesie około 13 milrejsów. Przysłać je najlepiej koleją tak zwaną „encomendą", a kwit w liście pod naszym adresem.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

8

Ten i ów kopał Zabielskiego z odrazą, spluwał z obrzydzeniem, albo stryczek mu przepowiadał.

Pan Tadeusz jęczał tylko głucho a wił się.

Dobra godzina upłynęła, zanim zjawili się pachołkowie miejscy. Kiedy go brali na drągi—Rudzki pochylił się do ucha Zabielskiego i szepnął:

— Widzisz... masz za Oskierkę!... Pociesz się, będzie i on dyndał niedługo!... Przyjemnych batów, mości burmistrzu, a o żonie twej będę pamiętał, żeby się nie znudziła!...

Pan Tadeusz szarpnął się i spojrzał na Dyzmę z taką nienawiścią, że ten aż cofnął się, mrucząc:

— Jak zawiśniesz, to cię złość opuści.

Pachołkowie, nie zwlekając, ponieśli pana Tadeusza. Tymczasem wieść o pojmaniu szpiega austryjackiego, lotem błyskawicy rozniosła się po sąsiednich kamieniczkach. Tłum gawiedzi zaległ ulice, witając pachołków zajadłymi okrzykami.

— Na szubienicę!... Obwiesić!... Poćwiartować go!...

Grudy błota i kamieni sypały się na pana Tadeusza. Bliżsi z pachołków zaglądali mu w oczy i łżyli.

Zabielski od przytomności odchodził. Łzy kręciły mu się w oczach. Nie mogąc głosu dobyć, zgrzytał zębami i, mocując się z postronkami, rył na własnym ciele sine bruzdy.

Na ratuszu do słowa mu nie dano przyjść. Dwóch pachołów obszukało kieszenie Zabielskiego. Odebrano mu pieniądze i paszport, który był sobie wygotował na cudze nazwisko, a dawszy posłuch szerokim wywodom Rudzkiego, po krótkiej naradzie wysłano raport panu Moszyńskiemu. Odpowiedź lakonicza nadeszła niebawem:

— Nałożyć kajdanki i w prochowni osadzić.

Rozkaz spełniono natychmiast. Zabielski, mimo późnej nocy, na wozie, otoczony halabardnikami, odwieziony został do prochowni nad Wisłą i tam w lochu osadzony.

Kiedy po nowej rewizji zawarto za panem Tadeuszem wrzeciądze wilgotnej nory — Zabielski padł na ziemię w pół przytomny.

W kilkanaście godzin później zgrzyt zamków i światło latarni wyprowadziło go zaledwie z odrętwienia. Dwaj dozorcy szarpnęli nim i ponieśli prawie do sklepionej izby, kędy zasiadał pan Moszyński. Nastąpiło tłómaczenie. Z początku Zabielski plątał się, nie mógł prawie odpowiadać na zadawane mu pytania, lecz stopniowo odzyskiwał panowanie nad sobą i siląc się na spokój, jął drobiazgowo tłómaczyć się skąd jak i po co przybył.

Pan Moszyński wysłuchał cierpliwie Zabielskiego, a gdy ten skończył, rzekł oschle:

— Widzę, że jesteś rafinowanym nicponiem!

— Jak waszmość śmiesz?!...

— Milcz!—rzucił ostro Moszyński.—Pasy drzeć każę!... Zdaje ci się, iż tu wykrętem twoim kto wierzy?! Dosyć tego! Masz jeden dzień czasu do namysłu. Jeśli mi jutro będziesz takie historje koncypował, a zamożnych obywateli kalumnią obrzucał, to tu znajdą się sposoby, aby ci język rozwiązać! Rozumiesz?!...

— Jestem niewinny!

— Radzę ci wyrzec się kłamstwa! Przyznaniem możesz wyjednać złagodzenie kary.. na opór są obcęgi, chłosta! Z pod skóry prawdę z ciebie dobędę! Słyszałeś?!

— Sprawiedliwości błagam!... Słowa fałszywego nie wymówiłem...

— Sprawiedliwość będziesz miał! Pamiętaj tylko, że na zdrajców nie masz takiej męki, którą by ci nie zadano... A teraz precz z nim!

Zabielski chciał jeszcze mówić, lecz dozorcy schwycili go i ponieśli do lochu.

Pan Tadeusz był w rozpaczy. Widział się był wplątanym w matnię. Obejście z nim pana Moszyńskiego napełniało go lękiem i oburzeniem. Bez należytego wysłuchania go, bez sprawdzenia, poczytano go za szpiega, wtrącono do ciemnicy i jeszcze grożą krwawymi spytkami. Daremnie Zabielski szukał był w myśli kogo takiego, ktoby świadectwem swoim dopomógł mu do uwolnienia, którego wstawiennictwo odwróciłoby hańbiące posądzenie. Sokolnicki, Hornowski, a nawet major z Tarczyna, ujmować się nie będą, a jeżeliby do nich się zwrócono, kto wie, czy jego zabiegów nie poczytają mu za dowód winy. O Kazimierczaku, siedzącym za granicą austryjacką, nawet nie było warto wspominać. Był jeden Karaś, lecz cóż taki chłop prosty mógłby poradzić.

Pan Tadeusz gorzkie samemu sobie robił wyrzuty. Chwilami gniew szarpał go. Wspomnienie zaznanych obelg odbierało mu władanie sobą. Rzucał się z nieludzkim rykiem na zapory i targał je, krwawiąc sobie palce. Loch był głuchy zarówno na jęki, jak i groźby. Od czasu do czasu dozorcy otwierali drzwi, jakby dla przekonania się, czy więzień na siebie samego się nie porwał i zamykali je znów, nie zważając na błagalne wezwania pana Tadeusza.

Na trzeci dzień dopiero wyprowadzono znów Zabielskiego z lochu do niskiej, sklepionej mocno izby. Pan Tadeusz rozejrzał się niepewnie dookoła i krew zakrzepła mu w żyłach. Twarze zbirów, mierzących go ponurym wejrzeniem, zczerniałe narzędzia dziwnego kształtu, porozrzucane pęki powrozów i łańcuchów utwierdziły go, że się znajdował w kaźni. W głębi, przy stoliku założonym papierami, siedział skulony staruszek i pociągał z zadowoleniem tabaczkę, trzaskając głośno tabakierką i otrzepując z trzaskaniem palce. Zabielski poruszył się niespokojnie raz i drugi, a wreszcie pociągnięty łagodnie uśmiechniętą twarzą staruszka, ozwał się drżącym głosem:

— Pozwól waszmość... niech się dowiem.

— Hę?—mruknął zapytany, nadstawiając ucha. Delikwent chce mówić?! Aha!

— Jestem niewinny!

— Aha! Niewinny... Bardzo dobrze kochanku, u nas takich zawsze pełna prochownia.

— Przysięgam, że mówię prawdę!

— Przysięgasz kochanku!—odparł flegmatycznie staruszek.—To bardzo dobrze! Bardzo dobrze.

— Waszmość oskarżasz...

— Ja? Ani mi w głowie. Kochanku, a mnie co do tego!... Serdeńko!... Ja wiem, ho ho! Ja rozumiem!... Przyłapali cię baranka, opadli, poturbowali, a ty nic! bielszej duszyczki, choćby świat schodził, nie znajdziesz.

Pana Tadeusza ciarki przeszły, nie tracąc jednak panowania nad sobą, ozwał się gorąco:

— Wysłuchaj mnie waszmość!... Chcę powiedzieć rzetelną prawdę.

— Hę!.. A no słucham acana!—rzekł staruszek, chwytając za pióro.

— Jestem niewinny...

— O tem już słyszałem!...

— Więc żądasz waćpan, abym przyznał się do czynów niepopełnionych, abym dobrowolnie za szpiega się wydał, nie będąc nim!...

— Nikt kochanku niczego od ciebie nie żąda. Przyjdzie pora powiesz, bo tu u nas serdeńko mówią wszyscy!... Był, prawda raz taki... ale to dawne czasy... bardzo dawne!! Stój sobie spokojnie!... Nadejdzie... sędzia to potem będziesz gadał!!

— Waszmość grozisz mi spytkami!? Ufam, że urzędnicy wolnego księstwa naszego nie posuną się do gwałtu!...

Staruszek zaśmiał się jowialnie.

— Serdeńko!... Mylne wyobrażenia!... Brak eksperjencji!... Rządy są tutaj zawsze jedne!! Rozumiesz acan?!... He he! Patrz acan, posiwiałem, wyłysiałem i ciągle toż samo!... Był Keler dawniej i pan de Tilly, prochownia stała, był imć pan Ignacy Potocki, była prochownia i za księcia generała ziem podolskich i za sejmu czteroletniego i za naczelnika!... He he! Serdeńko! Nie martw się! Rozmaicie bywało u nas!... Abyś przetrwał, aby cię odrazu nie ścięli czy obwiesili a kto wie, może przyjdą czasy, że ja ci się pierwszy pokłonię!... U nas tak się zdarzało!... Wyszli Prusacy — kto żyw umknął z prochowni! Bez mała na rękach ich wyniesili!... He, he!... A że prochownia pustkami stać nie może, osadzili drugich!!...

— Waszmość dworujesz sobie z nieszczęścia!...

— Ja!? Serdeńko, kochanku! Nigdy!... Widzisz, mam zachowanie dla ciebie i to wielkie!... He, he! Za parę lat może będziemy jeszcze przyjaciółmi!... Poznasz acan Łazanka!.. Czterdzieści lat z górą!.. Tam, na górze rozmaicie bywało i siak i tak, ale tu, jednakowo kochanku!.. Delikwenci muszą być zawsze!! He, he!.. Zobaczysz, przekonasz się!..

Pan Tadeusz zaciął usta, czując, że z tym sie paczem do ładu nie dojdzie. Staruszek pociągał ta baczki i skinął na obok siedzącego draba:

— Jędrku — ozwał się pieszczotliwie. — Coś sędziego nie widać! Możeby tymczasem przygotować?!

— Co jegomość każą?

— Hm! Serdeńko!. Na przywitanie!?.. Hm! Węgielków i łóżeczko!.. Przeciągnie się kawalera, zdrowiej mu będzie... a żelazka masz!?...

— Aż się przepaliły!...

— Powiadasz? Ejże? Spróbuj że, czy mu wystarcza... Niech się delikwent oswoi...

Nazwany Jędrkiem dał znak stojącym w głębi drabom. Trzech z nich pochwyciło Zabielskiego, ściągnęło mu pęta na rękach i nogach, i zdarłszy zeń zwierzchni kubrak, przywiązało go do pieńka pod ścianą. Jędrek równocześnie wyciągnął z gary, wypełnionej tlejącymi węglami, żelazny kosztur i przeciągnął nim po ramieniu więźnia.

Swąd palonego żywcem ciała rozszedł się po izbie. Pan Tadeusz jęknął nieludzkim głosem. Łazanek powstał spokojnie z za stoła i z miną znawcy pochylił się nad Zabielskim.

— Hm... Nienajgorzej... Mocny... Boli acana? Boli?...

— Rakarzu!...

— Zaczynamy się gniewać, to bardzo dobrze! Chociaż na wszelki wypadek pomyśl, Jedrek, o pierścionkach!

Łazanek podreptał spokojnie do stołu i usadowił się wygodnie na krześle. Pan Tadeusz stękał z bólu i wił się.

— No, no, serdeńko! Nie masz czego znów tak się skarżyć... Jeszcze nic takiego ci się nie stało! To przecież była próba... jesteś młodym... innym w twoim miejscu ani by pisnął... Pamiętam przed siedmiu laty był tu taki zuch.. co ledwie jak mu ostatni paznokieć wyrywali obcęgami, to powiedział tylko „ojczyzna" i z tą ojczyzną już się nie rozstawał! Ba, i uważasz, żeby nie urwisz Jędrek, co mu zanadto podkręcił łóżka, kto wie czyby się nie doczekał rządów imć pana wojewody Wybickiego!

Jędrek roześmiał się cicho w kącie. Łazanek perorował dalej.

— Zawzięty był okrutnie. Pan de Tilly mało ze skóry nie wyskoczył! Aż przyjemność była patrzeć na takiego zucha... Mało takich... Najczęściej u nas ludzie są dorzeczni i mowni...

Staruszek urwał nagle, ile że drzwi boczne z trzaskiem się otwarły — do izby wbiegł pan Joachim Moszyński. Łazanek porwał się na równy nogi i zgiął służalczo.

— Gdzie więzień?!

— Na miejscu, proszę waszej miłości!...

Pan Moszyński rzucił wzrokiem na Zabielskiego a dojrzawszy krwawą pręgę na jego plecach, zmarszczył się.

— Przypiekałeś go?!..

— Zwykła próba, proszę waszej miłości... delikwent będzie martwym...

— Jak śmiesz bez przytomności sędziego?! Chcesz, aby do ciebie nareszcie się wziął?!

Łazanek zmięszał się.

— Wasza miłość daruje!... U nas ład taki odwieczny, jak prochownia prochownią...

— Uwolnić go natychmiast z więzów!

Łazanek skoczył czemprędzej sam spełnić rozkaz.

Pan Moszyński osunął się ciężko na ławę, a gdy panu Tadeuszowi zdjęto pęta, ozwał się z widocznem wzruszeniem:

— Mości Zabielski... powziąłem wiadomość, że istotnie stałeś się ofiarą okrutnej zemsty... Brak mi jeszcze dowodów, aby cię uwolnić zupełnie, lecz zastanów się, pomyśl, może zdołasz mnie naprowadzić... Całą dobrą wolę moją ofiaruję ci!... Wyrządzono ci krzywdę boleśną... Pamiętaj na to, że ta biedna połać naszej ziemi wszystkimi zębami bronić się musi przed matactwem tych, co radzi by ją zgnieść... Lepiej czasem, niestety, aby bodaj trzech niewinnych ucierpiało, niż by jeden przedawczyk miał nam ujść!...

— Czego wy chcecie odemnie? — rzucił gwałtownie pan Tadeusz. — Nie wskazałem wam Rudzkiego? Nie pamiętacie, że...

— Acan znów powracasz do swego! Ów Rudzki ci się przywidział! Zacnego a spokojnego obywatela oskarżasz!

— Więc zapytaj waszmość Oskierki... Oskierko go zna. — on wie o nim! Ten cię przekona! Tak Oskierko... Kapitan drugiego pułku ułanów... Boże! Że ja o nim nie pamiętałem!... Nikt inny tylko on! Przywołajcie go!... Zapytajcie!... Rudzki jest szpiegiem...

Pan Moszyński spoglądał z niedowierzaniem na pana Tadeusza i głową chwiał.

C. d. n

Tygrys,

(Przygody myśliwskie.)

Tygrys jest królem zwierząt w Azji, podobnie jak lew na lądzie Afryki. Przebywa on w tak zwanych dżunglach, to jest w gąszczach trzcin i traw bardzo wysokich; ale nie brakuje go także w lasach wysokopiennych. Wypoczywa najchętniej w cieniu rośliny korynty, której korona gęsta nie przepuszcza promieni słońca. Zwinny i szybki w ruchach, podchodzi zdobycz pełzając, włazi zręcznie na drzewa i pływa po mistrzowsku. Tylko słoń dorosły, nosorożec i bawoły mogą mu stawić opór dzielny, skuteczny. „Obwieszczono nam,— opowiada pewien podróżnik,—że w zaroślach trzcinowych ukrywa się tygrys. Pośpieszyłem więc bezzwłocznie, aby się połączyć z myśliwymi, którzy już postanowilili uderzyć na zwierza i zaczepić go w legowisku. Słonie, przeznaczone do naszej wyprawy, oczekiwały przed bramą domostwa, a zaprawdę, miały one w tym dniu wiele do roboty. Jeden z tych olbrzymów dźwigał na sobie gromadę muzykantów, zaopatrzonych w różne instrumenta, brzmiące hałaśliwie. Innego obarczono bardzo bogatym zapasem ogni sztucznych, fajerwerków wybuchających, które miały zmusić tygrysa do opuszczenia kryjówki, w takim razie, gdyby sposoby zwyczajne nie wywierały nań wpływu. Joszcze inne niosły na swych grzbietach namioty wygodne dla myśliwych w wieku starszym. Nareszcie te słonie, które miały służyć za fortecę dla ludzi najczynniejszych podczas boju, obłożono materacami grubymi, przymocowanymi do ciała zwierząt zapomocą tęgich popręgów. Każdy myśliwy miał przy sobie dwie strzelby i na wszelki wypadek sztylet. Całość naszego pocztu myśliwskiego sprawiała wrażenie wyprawy wojennej. Nadeszła chwila odjazdu: słonie opuściły się na kolana, ażeby nam ułatwić dosiadanie, a jednocześnie kornacy, uzbrojeni w kolce pobudliwe, zajęli miejsca na szyjach posłusznych zwierząt. Trzeba długo podróżować morzem, ażeby nabyć wprawy w trzymaniu pionowo swego ciała na okręcie, podrzucanym przez fale. Zupełnie to samo można powiedzieć o jeździe na słoniu. Kto nie przywykł do odbywania takiej podróży, ten doświadcza coś w rodzaju choroby morskiej i uczuwa mocne osłabienie we wszystkich stawach. Mieliśmy naprzód do przebycia rzekę dosyć bystrą, głęboką. Słoń mój skoczył wprawdzie odważnie do wody, ale wnet stracił grunt pod nogami i przez chwilę myślałem, że zginę marnie, nie używszy wrażeń polowania. Nawet materac, na którym siedziałem, był pod wodą, a ja widziałem przed sobą tylko głowę ciężkiego wierzchowca, który obwisłymi klapami uszu, niby wiosłami bił fale, a trąbę, jakby maszt, wzniósł w górę. Chwała Bogu, dotarliśmy nareszcie do brzegu przeciwległego. Szczęście, że się ta przygoda skończyła tylko na kąpieli. Przybyliśmy wkrótce do lasu trzcinowego, gdzie się miał znajdować przedmiot naszych łowów. Muzykanci w tej chwili przyłożyli do ust instrumenta. Szereg myśliwski rozwinął się w linję bojową, i i szliśmy do bitwy. Dobry kwadrans czasu upłynął, zanim odkryto ślady tygrysa. W kilka minut potym wystrzał z karabinu zapowiedział, że zwierz opuścił legowisko. I ja spostrzegłem go niebawem, widziałem, jak zmierzał w naszym kierunku. My i strzelcy, usadowieni na słoniu sąsiednim, daliśmy ognia. Tylko jedna kula go dosięgła. Zraniony, zawrócił na miejscu i w mgnieniu oka przepadł w gęstwinie. Robiono teraz usiłowania, aby go wypłoszyć, ale szalone zgiełki muzyki, wystrzały, wrzaski nadzwyczajne, pociski kamieni w gąszcze, okazały się bezowocne. Uparł się i nie chciał opuścić schronienia. Teraz więc puszczono naprzód słonia z fajerwerkami i na znak dany--rakiety, jakby długie węże ogniste, poleciały nad zaroślami.

Nieszczęśliwym trafem zajęły się dżungle w jednym punkcie i pożar zaczął ogarniać okolicę z nadzwyczajną szybkością. jeden ze słoni niespodziewanie zaskoczony przez płomienie, przystanął jak skamieniały. Napróżno kornak wbijał mu kolce w szyję, zwierz ciągle stał w miejscu i rykiem przeraźliwym napełniał powietrze. Strzelcy, którzy siedzieli na nim, musieli zeskoczyć i szukać w ucieczce ocalenia przed pożarem. Już las trzcinowy zamienił się w morze płomieniste, a wystraszony słoń jeszcze nie opuścił stanowiska, niby przykuty do ziemi. Nagle wzniósł trąbę wysoko w powietrze i, bijąc swe ciało ogonem, jął w szalonych susach uchodzić z żaru. Skóra jego przypieczona wyglądała jak wapno. Trapiony widocznie bólem srogim, skoczył gwałtownie w strumień i zanurzył się w wodę po głowę. Coś rozpaczliwego było w tych czynnościach jego. Kiedy wyszedł z wody padł na ziemię i wydawał jęki tak wzruszająco żałosne, że serce się krajało od słuchania. Po kilku minutach zakończył życie. A pożar srożył się, wzrastał nieustannie, płomienie czerwonymi językami zdawały się lizać niebo. Rozmaite zwierzęta dzikie, zamieszkujące w tych gąszczach, miotały się rozpaczliwie, a na wszystkie strony słychać było odgłosy trwogi. Węże z sykiem przeraźliwym wznosiły głowy ponad falę ognia, ażeby odkryć jakie miejsce wolne od duszących je płomieni. Również i tygrys usiłował wyrwać się z tego piekła dokuczliwego.

C. d. n.

Rozmaitości.

ODBUDOWANE MIASTO.

W d. 19 października r. b. ma się odbyć w Ameryce północnej olbrzymia uroczystość narodowa dla uczczenia zburzonego przed trzema laty wskutek trzęsienia ziemi, a obecnie odbudowanego na nowo miasta San Francisco.

Bawiący obecnie w Berlinie prezydent Izby handlowej z San Francisco p. Moove w rozmowie z jednym z dziennikarzów berlińskich powiedział, co następuje:

„Przedewszystkiem chciałbym sprostować mniemanie, że jedynie wskutek trzęsienia ziemi miasto nasze uległo zupełnemu zniszczeniu. Szkody, wyrządzone przez samo trzęsienie ziemi, nie przekraczały sumy trzech miljonów dolarów, natomiast ogólna szkoda, wyraża się w liczbie 500 miljonów. Najwięcej zniszczenia sprowadził pożar olbrzymi, który niebawem po trzęsieniu ziemi nawiedził San Francisco, a wskutek najwadliwszych urządzeń wodociągów nie mógł być opanowany".

Spłonęło tedy 28 tysięcy domów. Odbudowania miasta dokonaliśmy w przeciągu lat trzech, a ogólny charakter miasta i nowe ulice zachowały swój dawny kształt, pobudowano tylko wspanialsze kamienice i pałace. Nauczeni doświadczeniem, zabroniliśmy wogóle stawiać budynków drewnianych. Dotychczas odbudowanie San Francisca kosztowało 200 miljonów dolarów. Na szczególną uwagę zasługują specjalne urządzenia, przeznaczone jedynie do celów pożarnictwa. Wodę sprowadzamy wprost z morza. Nie powtórzy się tedy owa katastrofa, która przed trzema laty zburzyła prawie doszczętnie piękne nasze miasto.

NOWY DALEKOWIDZ.

O niezwykle sensacyjnym wynalazku donosi wychodzący w Kopenhadze dziennik »Polityken«. Jest to aparat, wynaleziony przez braci Andersen z Kopenhagi, który przyłączony do telefonu, umożliwia widzenie na odległość. Wynalazcy przedstawili redakcji wspomnianego pisma zasadniczą ideę swego dzieła, jedynie szczegóły konstrukcyjne zachowali w tajemnicy ze względu na to, że wynalazek został dopiero zgłoszony do biura patentowego i nie ma jeszcze ochrony prawnej. Z pomocą aparatu braci Andersenów obraz przenosi się również szybko i pewno przez przewody telefonu jak obecnie dźwięk. Podstawy wynalazku są zupełnie inne, aniżeli w systemie Korna telegraficznego przenoszenia obrazów na odległość, lub też we francuskim systemie braci Belin.

Reprodukcja nie następuje w drodze fotograficznej lub mechanicznej przez punkty lub kreski, albo przez użycie barwy, aparat przenosi wprost promienie świetlne. Jeżeli połączy się go z telefonem, można naprzemian przepuszczać przez przewód drganie dźwiękowe lub świetlne. Można więc pokazać się we własnej osobie temu, z kim się rozmawia, można pokazać mu jakieś przedmioty, jak naprzykład podpisy, próbki towarów i t. p. Ponieważ aparat nie musi być umieszczony bezpośrednio przy aparacie telefonicznym, lecz może być z nim połączony przewodem dowolnej długości, więc wynalazek może mieć ogromnie praktyczne znaczenie, dzięki tej ruchomości i możliwości zmiany miejsca. Redakcja »Politiken« przyznaje sama, że informacje braci Andersenów przyjęła zrazu z dużem niedowierzaniem. Wobec tego zaprosiła jako rzeczoznawcę jednego z wybitnych inżynierów, którego wynalazcy po pewnym wahaniu i po otrzymaniu należytej gwarancji dyskrecji, wtajemniczyli w istotę i szczegóły swego wynalazku. Inżynier oświadczył następnie po dokładnym rozpatrzeniu sprawy i obejrzeniu modelu aparatu, że podstawą wynalazku jest pomysł zupełnie nowy i genialnie prosty. Jedynie co do praktycznego urzeczywistnienia nie chciał rzeczoznawca wyrazić decydującego zdania, zanim modele nie będą dostatecznie wypróbowane.

Obaj Andersenowie nie przekroczyli jeszcze trzydziestu lat życia; nazwisko ich jest znane w kraju dzięki drobnym dawniejszym wynalazkom. Nad skonstruowaniem swego daleko-widza pracują mniejwięcej od ośmiu lat, jednak dopiero w niedawnej przeszłości zdołali go ostatecznie udoskonalić. Obecnie rozpoczęli praktyczne próby, ażeby równocześnie z otrzymaniem patentu módz wprowadzić wynalazek w życie.

ŻYWCEM ZAGRZEBANY.

W gruzach tunelu Bruggenwald w Szwajcarji znajdował się robotnik Pedersoli, który tam pracował w chwili, gdy tunel ów zawalił się. Katastrofa zdarzyła się we wtorek dn. 22 czerwca, a kiedy robotnicy włoscy przystąpili do usuwania gruzów i wydobywania zwłok, usłyszeli jęki i wołanie o pomoc, dobywające się ze zburzonego chodnika. Zdziwienie ich było tem większe, że rzeczoznawcy w kilka dni po katastrofie orzekli, że zasypane ofiary zginęły bezwarunkowo skutkiem uduszenia się, o ile nie zostały zabite natychmiast. Robotnicy weszli do małego chodnika ratunkowego, który został po katastrofie utworzony, i zapytali, kto woła. Na to otrzymali odpowiedź, daną przytłumionym głosem: „Giovanni Pedersoli". Było to o godz. 2-ej po północy z dn. 29 na 30 czerwca. Na miejsce pośpieszył wezwany inżynier, który objął kierownictwo nad robotami ratunkowemi. Wymieniony już chodnik ratunkowy zarzucono i zaczęto kopać inny. W ciągu 12 godzin wykopano chodnik pod ziemią, mający 2.8 metra długości, a 60 centymetrów wysokości.

Dnia 30-go czerwca dawał Pedersoli jeszcze wyraźne odpowiedzi na wołania. Opowiadał, że nie jest raniony, że może poruszać się na przestrzeni około 3 metrów i że prawdopodobnie rumowisko zatrzymało się na belkach, tworząc rodzaj sklepienia. Brakuje mu pożywienia i cierpi głód. Pragnienie gasi w ten sposób, że wysysa wodę z odzieży przemoczonej sączącą się z ziemi wilgocią. Robotnicy pracujący nad niesieniem ratunku zasypanemu, zaopatrzeni byli w rury, za pomocą których mieli Pedersoliemu podać żywność, gdy się do niego zbliżą na mniejszą odległość. Telegram z Zurychu, ogłoszony przez dzienniki niemieckie, a mający datę dnia 1-go lipca doniósł, że Pedersoli wydostanie się prawdopodobnie na światło dzienne nazajutrz, to znaczy, że w razie sprawdzenia się tego obliczenia, powinno to było nastąpić d. 2 lipca. Chodnik ratunkowy wybito na długości 8 metrów i do zasypanego było już bardzo blisko.

Robotnik Pedersoli został d. 4 lipca z pod gruzów wydobyty. Znajdował się on pod ziemią 10 i pół dnia. Cierpiał ogromnie wskutek głodu, a pragnienia zaspokajał wodą, przedostającą się przez ziemię.

Po wydobyciu, Pedersoli, który był ogromnie osłabiony, prosił o położenie go do łóżka. W mieście zbierają składki na niego i na tych, którzy ratowali go z narażeniem własnego życia.

PROTOTYP SHERLOKA HOLMESA.

W Londynie zmarł w ostatnim czasie najlepszy detektyw tamtejszej policji, 49-letni Filip Beague, który był wzorem dla Conana Doylego, przy tworzeniu postaci Sherloka Holmesa. Beague był najzdolniejszym detektywem w oddziale tajnej policji i w ciągu ostatnich 25 lat, wykrycie niemal wszystkich większych zbrodni w Londynie było jego dziełem. Zaczął jako robotnik portowy, potem został sternikiem i odbył kilka większych podróży. Majac lat 26, został detektywem. Zajmowała go oddawna kryminalistyka, i gdy w r. 1886 policja londyńska tropiła bandę fałszerzy banknotów, lecz bezskutecznie, wówczas Beague zgłosił się, obiecując wyśledzić fałszerzy. Dokonał tego w ciągu sześciu tygodni, a rozwinął przytem tyle sprytu, że rozstrzygnęło to o jego losie, przyjęto go na stałe do policji. On to aresztował słynnego oszusta Manolescu w sklepie złotniczym, w chwili gdy „król złodziei" chował niepostrzeżenie naszyjnik brylantowy. Jeszcze przed kilku tygodniami Beague dokonał niepospolitego dzieła, którego owoców śmierć nie dała mu już zebrać: wpadł mianowicie na trop wielkiego sprzysiężenia hinduskiego, o którym tak wiele mówiono z powodu mordu Daingry. Lecz nim zdołał zebrać wszystkie nici spisku, zachorował śmiertelnie i niebawem umarł. Beague był nietylko bystrym psychologiem, ale także technikiem i chemikiem.

JULJUSZ SŁOWACKI.

OJCIEC ZADŻUMIONYCH.

[Ciąg dalszy].

Przyszli nademną płakać nieborakiem
Strażnicy, przyszli mi wydrzeć to ciało;
I, nieostrożni, zaczepili hakiem —
Hak padł na pierś jej twardą, okrągłą, białą —
I tu—bogdajby jak ja nie umarli!—
Tu ją przed memi oczami rozdarli.—
Ty im to Boże niebieski spamiętasz!
Wziąłem ją—i sam zaniosłem na cmentarz.

Z założonymi na piersiach rękoma
Siedziała trzy dni matka nieruchoma
W kącie namiotu, żółta jakby z drewna.
Dziecina stała się blada i rzewna,
Bo mleko matki zaczęło wysychać,
I co dnia było płacz w kołysce słychać.
A ta pustynia—niemasz dzieci, w grobie! —
Ona inaczej wydaje się tobie,
Może złocista, jasna i weselna?
Lecz dla mnie jest to równina piekielna!
Przez tę równinę przez te piasku kupy,
Ciągnięto śniade moich dzieci trupy.
A tam na wzgórzu, kędy morze bije—
Dla ciebie szumi może—dla mnie wyje;
A kiedy z wichrem na brzegi nie skacze,
Dla ciebie szemrze tylko—dla mnie płacze,
Co dnia, gdy przyszła wieczorna godzina,
Śpiewającegom słyszał muezina:
Jakby się nad mym ulitował losem,
Zaczął smutniejszym obwoływać głosem,
Krzycząc ze swego piaskowego stoga
Nieszczęśliwemu ojcu—wielkość Boga.
O! bądźże mi ty pochwalony Alla!
Szumem pożaru, co miasta zapala,
Trzęsieniem ziemi co grody wywraca —
Zarazą, która dzieci me wytraca,
I bierze syny z łona rodzicielki.
O! Allah! Akbar Allah! jesteś wielki!

Wszystko, co miało tylko twarz człowieka,
Zaczęło stronić odemnie zdaleka.
Namiotu mego—córki go uprzędły—
Płótna na rosie poczerniały, zwiędły,
I podarły się i lekko napięte
Były, jak próchna z ludzkich trumien zdjęte.
Zarazę było znać na tym namiocie.
I wiesz? że nawet tych wróbelków krocie,
Co zlatywały się tutaj o brzasku,
Jeść okruszyny i kąpać się w piasku:
Odkąd mi dzieci zaczęło ubywać,
Po żer przestały się wszystkie zlatywać.
Czy odstraszyło je podarte płótno
Namiotu mego? czy twarz moja biedna? —
Nie przyleciała z ptaszyn ani jedna,
I spostrzegłem to—i było mi smutno.

Po córce w pięć dni—o Boże mój! Boże!
Z wieczora huczeć już zaczęło morze!
I słońca się krąg pochował ponury,
I niebo czarne zaciągnęły chmury.
Noc przyszła, dotąd w pamięci ohydna,
Ciemna, od gromów czerwoności widna
Jeszcze dziś czuję i widzę i słyszę,
Słyszę, jak namiot gęste sieką deszcze:
Jak się rozciąga, jak głucho szeleszcze,
Jak się nademną w ciemności kołysze
I od piorunów się cały czerwieni,
Podobny grobom szatańskim z płomieni.
Zdawało mi się za burzy łoskotem,
Żem słyszał martwe dzieci za namiotem,
Wszystkie jęczące przeraźliwie—głucho! —
Więc natężałem słuch, serce i ucho;
I z przerażeniem rozmyślałem w sobie,
Jak moim dzieciom takiej nocy w grobie?

I nagle—Czemuż ta śmierć tak zdradziecko!
Tak cicho weszła pod namiotu żagle?
Grom spadał hucząc po gromie—i nagle
W kołysce z cicha zapłakało dziecko—
Płacz ten musiał być strasznym wyrazem—
Bo zaraz—matka—ja—oboje razem
Rzuciliśmy się gdzie robaczek lichy—
A choć dziecięcia jęk był bardzo cichy;
To tak wydawał się obojgu głośny,
I tak rozdarty i taki żałośny,
I tak z głębokich wnętrzności wyjęty!
I tak rozumny! i taki przeklęty!!!
Żeśmy oboje biegli gromem tknięci,
I bez nadziei już! i bez pamięci!

I nie zawiodło przeczucie żałoby!
Umarło—z takiej jak tamte choroby.
I poszło leżeć między trupy bratnie,
Moje najmilsze!—i moje ostatnie!!!
Śmierć mi go czarna wzięła nielitośnie.
I już nie wróci! ani mi urośnie!
Ani go kiedy mój dom już obaczy!--
I już nie wróci nigdy!—o! rozpaczy!!!

Noc przyszła druga, błyszcząca gwiazdami.
Byliśmy z matką w namiocie—przed nami
Leżało dziecko na stole nieżywe,
Nieruchomością śmierci przeraźliwe.
Uczułem wtenczas patrząc na tę postać,
Że gdyby mogło choć tak z nami zostać,
Przez wszystkie lata—choć tak nie inaczej—
Ubyło by mi z serca pół rozpaczy.
I to już—ani zarazy strażnicy,
Ani ja, niosłem do szecha kaplicy,
Gdzie się nam trupia otwierała brama:
Ale je matka tam zaniosła sama.

W namiocie pustym ja zostałem z żoną.
Ale czy pojmiesz—zamiast nas połączyć
Boleść, obojgu nam rozdarłszy łono,
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć,
I teraz chyba je sam Bóg oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął czarny, wielki między nami.
Więc rozłączeni byliśmy i sami.
I nie mówiliśmy do siebie słowa.
Bo powiedz, jakaż być mogła rozmowa?
W pustym namiocie między mną i żoną,
Pomiędzy ojcem i matką tych dzieci? —
Słońce wschodziło w upały czerwono,
Jak jaka skrawa pożaru pochodnia!
Więc tak bezdzietnym było—i tak co dnia—
Cisza ogromna namiot nasz zaległa.
Chyba mysz jaka w księżycu przebiegła;
Zgoła innego jęku ni szelestu.
Doczekaliśmy więc tak dni czterdziestu.
I kwarantanny przybyli lekarze.
Głęboko patrząc w nasze smętne twarze.
Widziałem jak się każdy z nich zadziwiał;
Bo nachyliłem się był i posiwiał.
A żona moja od niespań i troski,
Była jak bursztyn, albo żółte woski:
Na głowie miała z włosów siwy wieniec,
Jakiś okropny, ceglany rumieniec,
A oczy pełne takiej błyskawicy.
Jak ci, co wyjdą na słońce z ciemnicy.
Lekarz nam kazał w sustawy uderzyć
Tam gdzie zaraza pierwsze rzuca strupy —
Zdrów byłem.—Ludzie! czy będziecie wierzyć?
Ja, co me wszystkie całowałem trupy,
Z tej kwarantanny wychodziłem zdrowy! —
Żona, co nawet nie tknęła połowy,
Nad piersiami się uderzywszy, zbladła,
I zachwiała się z jękiem — i upadła.
A ja na ręce wziąłem trup niewieści,
Zaniosłem w namiot i rzuciwszy brzemię
Upadłem przy niej, jak martwy na ziemię,
I obudziłem się — na dni czterdzieści. —

Dokończenie nastąpi.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . $200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie : 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy . . ! . . 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie . . ! . 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . ! 500
Spiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie . . 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie ! . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko . ! . 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko . . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . ! . 600
Młyn na Pokusie . . . 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli . . . . ! 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu ! 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk . . : . . 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . , . 800
Bór . . . . . . .2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . : 500

NOWE KSIĄŻKI!!

Wszystkie książki oprawne w płótno angielskie.

BRZYDKA—powieść przez Michalinę Domańską 1.100
W powieści tej utalentowana autorka przedstawia losy młodej, dobrej i bogatej panny, którą z powodu brzydoty jej spotyka wele przykrości i zawodów. Dużo czasu mija, nim znajduje się człowiek, który umie ujrzeć pod brzydką powierzchownością piękne strony jej duszy. — cena 1.100

HUMORESKI. Fr. Reinsteina
Kilkanaście krótkich, dowcipnych opowiadań, napisanych żywo i barwnie—1.100

MILJONY! Powieść giełdowa w liścikach napis. Szulem-Alechem. tłómaczenie z żydowskiego. —
Autor tej nader oryginalnej „powieści w liścikach" jest jednym z najdowcipniejszych pisarzy żargonowych. „Miljony"—to szereg liścików męża do żony i jej do męża. Mąż — faktor obraca wciąż „miljonami" nie mając grosza własnego i przerzucając się wciąż od jednej »spekulacji« do drugiej, od »geszeftu« do »geszeftu«. Listy żony są pełne komicznej charakterystyki żydowki ciemnej, kochającej męża, a jednocześnie wiecznie go przeklinającej. . . 1.300

CZTEREJ. Conan Doyla.
Autor przygòd »Sherlock'a Holmesa« w powieści tej raz jeszcze wyprowadza bohatera swego w jednej z najbardziej zawiłych sytuacji : 1.300

ZBRODNIE POLITYCZNE nap. Ludwik Proal.
Autor we wstępie mówi o swej książce: „Opowiadając o zbrodniach polityki wykrętnej i gwałtownej, pragnąłem dowieść faktami, że tylko polityka prawa i uczciwa jest jedynie wielką, że zrywając z moralnością, zniesławia się ona najpierw sama, a potem gubi się w awanturach i wybiegach. — Cena . . 1.300

CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE nap. Kazimierz Gliński.
Powieść z czasów pogańskiej Litwy. W powieści tej przedstawione są losy polki, wziętej do niewoli przez litwina. — . . 1.300

NOWELE AMERYKAŃSKIE, nagrodzone na konkursach. —
Zbiór nowel różnych autorów, nagrodzonych na konkursach, ogłaszanych przez pisma amerykańskie.—cena 1.300.

POJEDYNEK przez A. Kuprina.
Powieść nadzwyczaj zajmująca, osnuta na tle życia oficerów rosyjskich 2 tomy — cena . . . 2.700

BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele — przez Wiktora Gomulickiego. — Zbiorek ten zawiera, oprócz »Brylantowej strzały« nowele: »Kri-kri,« »Dlaczego mój znajomy, nie mógł dotąd swych „pism" napisać« „Niech wejdzie" i „Potrawka z gołębi" 1,300

SYBERJA. przez J. Kennana.—4 tomy 4.500
U nas w Polsce, sam dźwięk wyrazu „Syberja" budzi grozę. Dość sięgnąć do wspomnie- każdej przeciętnej rodziny polskiej, której tradycya obejmuje życie trzech lub czterech pokoleń. Wszystko można wówczas zrozumieć. Nie dziw więc, że książka Kennana, poświęcona opisowi Syberji i życia zesłańców wywoływała i wywołuje wśród społeczeństwa naszego duże zainteresowanie.

ŻYWE OBRAZKI nap. W. Kosiakiewicz. Zbiór ten zawiera następujące opowiadania: 1. Jak za dawnych czasów. 2. Sen pana Hufniakiewicza. 3. Idee pana adjutanta 4. Oni—Historja ogromnie współczesna. 5. Dnia jednego. 6. Życie idzie w kółko. 7. Doskonały pomysł do dramatu albo powieści. 8. Ciekawa historja o Cornisie, który sprzedał duszę djabłu dla tego tylko, aby posiąść piękną burmistrzankę. 9. Lutek ma dzień szczęśliwy. 10. W pokoju dziecinnym. 11. Pan profesor filozofji. Cena 1.300

SZKICE I HUMORESKI — nap. Mark Twain. Książka ta zawiera całą serję szkiców słynnego humorysty amerykańskiego. 1.300

TRZĘSAWISKO — nap. Upton Sinclair. Tłomaczenie z angielskiego. 4 Tomy. Słynna powieść ta przedstawia losy emigrantów w północnej Ameryce. Uznanie, jakiem cieszy się, samo mówi o wartości dzieła tego, pisanego, jak się wyraża jeden z krytyków, łzami i krwią serdeczną. Cena 4.500

KSIĄŻKA MOICH SYNÓW — nap. Paweł Doumer. „Książka ta", mówi na wstępie autor, „jest tylko streszczeniem rozmów ojców z dziećmi w czasie rozmaitych okoliczności. Jest to książka młodzieńców, dochodzących do wieku męzkiego. Może uczyni im ona pewniejszą drogę życia lub przynajmniej pomoże do wejścia na nią krokiem pewnym, żywym." 1.300

RODZINA I SZKOŁA — przez W. M. Doroszewicza. Cena 1.300
Utalentowany pisarz, nowelista i dziennikarz pochwycił trafnie i subtelnie w szkicach tych—niejedną stronę życia szkoły rosyjskiej—uwydatnił niejeden gwałt, płynący z mechanicznego stosowania okólników i przepisów ministerjalnych, oświetlił niejedną tragedję duszy dziecka.

PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA, z dopiskami ex-pachciarza.
Szkice z podwójną kredką, w oświetleniu Jankla Maślanki. 2 tomy. Cena 2.500

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.- -Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz.— 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Ilkida. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaeslka
Coś. Len. 300
Cień. Spiewak z pod strzechy. 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400

Katalog nut

UTWORY NA ORKIESTRĘ DĘTĄ.

Pieśni narodowe — — — – 7$500
Zbiór ten zawiera następujące pieśni:
1. Jeszcze Polska nie zginęła,
2. Z dymem pożarów.
3. Boże coś Polskę.
4. Dręczy lud biedny.
5. Boże Ojcze Twoje dzieci.
6. Polak nie sługa.
7. Pomoc dajcie nam rodacy.
8. Trzeci maj.
9. Walecznych tysiąc.
10. Bartoszu.
11. Patrz Kościuszko.
12. Dalej bracia.
13. Warszawianka.
14. Kde dom ov mój.
15. Hej Slowane.

Utwory A. Karasińskiego

Eliseum — Walc 5.000
Marya „ 5.000
François „ 5.000
Odpowiedź na François 5.000
André 5.000
Kurjer Warszawski — Walc 5.000
Walc węgierski 5.000
Polka Maniuta 2.800

Lochman „Kasztelanka" Polka-mazurka 2.000
Lochman Mandarynka — Polka 2.400
„ Kmicic — Mazur 2.400
„ Finezja — Walc 4.500
Lewandowski — Jakich mało — Mazur 2.000
Lewandowski - Marsz Jubileuszowy 2.400
„ Wolna Polka 2.000
„ Niobe—Polka 2.400
„ Polka świąteczna 2.000
Namysłowski — Na bok z drogi Mazur 2.200
Namysłowski — Fornal — Mazur 1.900
Szulc — Jaś — Mazur 2.000
Krasuski — Marzenia młodości Walc 4.500
Labadi—Niech żyje Warszawa. Marsz 3.000
Piękność z Nowego Yorku — operetka-Potpouri 7.000
Trzy życzenia — Potpouri 6.000
Dzwony Kornewilskie — Potpouri 6.500
Marsyljanka 2.000
Nowe pieśni cygańskie — Potpouri 8.600
Gejsza — Potpouri 10.000
Girl — walc 7 000
Massenet — Elegja 2.600
Karasiński — Węgierka 5.000
Walc z operetki „Słodka dziewczyna" 11.000
„ „ „Wesoła wdówka" 10.000
Cremieux—Gdy miłość się budzi—walc 6.600
„ Gdy miłość umiera—walc 6.600
Straus — Walzertraume 10.600
Uwertura z op. „Głosy z Portici" 8.700
„ „ „ „Norma" 6.200
Potpouri z op. „Carmen" 8.700
Bethoven — Marsz pogrzebowy 6.600
Uwertura z op. „Marta" 6.600
Strauss — Bocaccio -- walc 6.600

UTWORY NA FORTEPIAN.

Polskie kłosy—zbiór melodji narodowych 4.000
Snopek melodji z rodzinnej niwy 3.500
Wiązanka melodji swojskich cz I. 3.000
„ „ „ cz II. 4.000

Śpiewy na cztery głosy mieszane.

Lirnik — cz I. oprawny 5.500
„ „ „ nieoprawny 4.000
Lirnik — cz II. — oprawny 7.500
„ „ „ nieoprawny 6.000

Śpiewy na cztery głosy męskie.

Lutnia — cz I. — oprawna 7.300
„ cz II. — „ 7.300